Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 150 Lwów, środa 6 lipca 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . „ 5·50
na prowincji . . . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—

25 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

BBandytyzm

—o—

Pomajowe pojęcia moralne pozostają w jaskrawej sprzeczności z przedmajowemi. Wedle tradycyjnej etyki z czasów niewoli bojownik o wolność, który prowadził bój na życie i śmierć z caratem, z najazdem i z najeźdźcami, był w oczach społeczeństwa rewolucjonistą, bohaterem. Bandyta zaś był złoczyńcą, zbrodniarzem. Rewolucjonistów od bandytów dzieliła przepaść moralna, nie do przebycia. Nawet w więzieniu władze zaborcze ściśle odróżniały więźniów „politycznych" od „kryminalnych". Nienawidziły „politycznych", posyłały ich na Sybir, na katorgę, na szubienicę, ale nie odmawiały im szacunku. „Kryminalnych" zaś traktowały jako wyrzutków społeczeństwa.

W erze pomajowej uległo to zasadniczej zmianie. Nietylko regulamin więzienny p. Michałowskiego zrównał więźniów „politycznych" z „kryminalnymi", lecz także BBS z całym cynizmem stawia „kryminalistów" na jednym poziomie z „politycznymi".

Organ BBS „Walka" prowadzi otwarcie obronę morderców śp. Gettera, którzy — jak wiadomo — zajmowali w tej osobliwej partji bardzo ważne — z jej punktu widzenia — stanowiska. Obrona ta zmierzała w pierwszej fazie do przekazania sprawy zwykłym sądom, a obecnie po poddaniu jej orzecznictwu sądów doraźnych ma na celu uchylenie kary śmierci.

Aby cel ten osiągnąć, apeluje „Walka" wprost do pp. Prystora i Sławka:

> „Mamy nadzieję, że p. premjer Prystor i pan prezes klubu BBWR Sławek z praktyki własnego życia pamiętają, że pierwsze szubienice na masy robotnicze mają dziwnie atrakcyjny wpływ. Stają się one relikwjami i sztandarami. Szubienice są niezmiernie płenne. Męczennicy rodzą męczenników. Szubienice rodzą szubienice".

Tak odzywa się „Walka" do szefa rządu i leadera rządowego stronnictwa.

To świętokradzkie bluźnierstwo — powoływanie się na szubienicę Mireckich i Okrzejów w obronie rzezimieszków — jest najbardziej cynicznem plugawieniem świętej pamięci bohaterów, na jakie zdobyć się może tylko pomajowy drab, niezdolny do rozróżnienia pomiędzy złem a dobrem, pomiędzy Sobierajem a Okrzeją.

BBS urządza nawet składki dla aresztowanych morderców. Prasa warszawska donosi:

> „Zwolennicy grupy Jaworowskiego na rzeźni miejskiej zbierają wśród swoich przyjaciół, zwłaszcza od kiszkarzy, składki na obronę Sobieraja i Szmidta."

W takie bagno moralne chcieli Jaworowscy i Moraczewscy wciągnąć polską klasę robotniczą! Ale robotnik polski nie poszedł za nimi i pozostał wierny uczciwemu sztandarowi PPS. Tylko Burdy, Czumy i Tasiemki poszły do obozu pomajowego, który wchłonął w siebie wszystko, co było moralnie zgniłego w Polsce, oczyszczając w ten sposób wszystkie stronnictwa z elementów spodlonych. Jest to historyczną zasługą tego obozu.

—ooo—

POSEŁ MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

Złudzenia i rzeczywistość

Pisałem kilka tygodni temu, że, jeżeli ktoś wyobraża sobie likwidację „sanacyjnego" systemu rządzenia, jako powrót do sytuacji z przed maja r. 1926, w takim razie ów ktoś łudzi się bardzo gruntownie. Pociąg państwowości polskiej, który nas wiezie, — nas wszystkich bez wyjątku, pozostawił daleko wtyle poza sobą stację pod nazwą: „przewrót marsz. Piłsudskiego". Nie wrócimy do tej stacji już nigdy, nie wykreślimy jej z kart historji, nie przeskoczymy przez jej konsekwencje i skutki. **Zagadnienie powrotu nie istnieje wcale**; istnieje zagadnienie inne, decydujące, pierwszorzędnej wagi, — zagadnienie tego, co nastąpi później. Polska dzisiejsza znajduje się w innem położeniu gospodarczem, w innych stosunkach międzynarodowych, w innym świecie, niż Polska z kwietnia r. 1926. Myślę, że **pędzimy po ślepym torze**. Ale nikt nie potrafi zawrócić pociągu z powrotem. Trzeba go będzie przedźwigać na własnych barkach ze ślepego toru na tor główny.

* * *

Kryzys kapitalizmu drążył życie gospodarcze i kulturalne narodów już na jesieni r. 1918; zaczął się właściwie o wiele wcześniej; przejściowe pomyślniejsze konjunktury przyjmowano, jako przejaw wyzdrowienia; rak toczył jednak dalej organizm ludzkości; teraz przeżywamy ciężki atak choroby; mogą jeszcze przyjść krótkotrwałe fale pomyślniejsze; jeżeli przyjdą, — to przyjdą w ramach i w granicach zasadniczego kryzysu ustrojowego; nie uleczą od zarazków śmierci; można wysiłkiem świadomym ułatwić przebudowę społeczno-gospodarczą i kulturalną; można ją także utrudnić znakomicie; można przegrać Polskę w toku okresu przebudowy, i można uczynić z Polski — potęgę. Na ślepym torze niema ocalenia; przepaść leży przed wszystkiemi podwójnemi pasami szyn; most jedyny leży przed torem głównym.

* * *

Stąd powstaje nasze hasło **rządu robotniczo-włościańskiego**. Wartość hasła zależy od treści, jaką w nie wkładamy. W tym wypadku treść polega na stwierdzeniu prawdy, że **położenie kraju dojrzało do bardzo radykalnych zmian** w całej budowie gospodarczej, w całym układzie stosunków społecznych. Proszę wziąć parę jaskrawych przykładów. Wszak chłop polski płaci — według niepełnych obliczeń — ponad 500 miljonów zł. rocznie lichwiarskich procentów od przeróżnych lichwiarskich długów prywatnych; te kwoty wynoszą niekiedy do 25 proc. od pożyczonej całej sumy w stosunku miesięcznym. Wszak są wielkie gałęzie przemysłu polskiego, które stanowią bierne narzędzie w rękach kapitału międzynarodowego, narzędzie, uzależniające los dziesiątków tysięcy robotników i pracowników polskich, los dzielnic Rzeczypospolitej od kaprysów i od spekulacji szajek kapitalistycznych, grających często na giełdzie bezwzględnie antypolskiej (p. Flick na Górnym Śląsku).

Czy nie mamy racji, twierdząc, że Polska utrzyma się na powierzchni życia Europy powojennej tylko jako państwo zorganizowanej pracy, wsparte bezpośrednio o klasę robotniczą, o masy włościańskie i o masy pracowników umysłowych; te wszystkie masy zdolają naprawdę decydować o polityce państwowej tylko przy demokracji, jako formie rządów. Pomijam narazie kwestję osobną — kwestję różnorakich „okresów przejściowych" po likwidacji systemów dyktatorskich; zależą takie kwestje od wielu okoliczności, których niepodobna zawczasu przewidzieć.

* * *

Sądzę, że polityka obozu narodowo-demokratycznego jest polityką złudzenia. „Gazeta Warszawska" myśli, że **wystarczy zmienić maszynistę w pociągu, pędzącym po ślepym torze**, aby ocalić wszystko: rzeczywistość wygląda wszak inaczej; jak powiedziałem, **trzeba przedźwigać pociąg polski ze ślepego toru na tor główny**; innemi słowy, trzeba pożegnać Polskę państwo policyjne, Polskę klas posiadających, i powitać zarazem Polskę zdolną do społeczno-gospodarczej i kulturalnej przebudowy, zdolną do likwidacji „gasnącego świata" wielkiej własności rolnej, kapitału finansowego i kapitału spekulacyjno-przemysłowego. W przeciwnym razie nie utrzymamy się. To jest sens hasła rządu robotniczo-włościańskiego. My, walcząc z systemem rządzenia, — walczymy jednocześnie z ustrojem. Mam wrażenie, że to właśnie odpowiada potrzebom mas pracujących i potrzebom kraju.

1898 kandydatów na każde 100 wolnych posad

Według ostatnich danych głównego urzędu statystycznego na miesiąc kwiecień, na każde 100 wolnych posad w Polsce było ogółem 1898 kandydatów.

Największa liczba poszukujących pracy przypada na grupę pracowników umysłowych, w której na każde 100 wolnych posad kandydowało aż 11.203 osób. W przemyśle włókienniczym liczba kandydatów wynosiła 7010 osób, w przemyśle metalowym 3262, w przemyśle górniczym 2405, w budowlanym 2133, w hutniczym 921, w grupie robotników niewykwalifikowanych 1650, w grupie młodocianych 832, w grupie robotników rolnych 282 osób, na każde 100 wolnych posad.

Wśród mężczyzn liczba poszukujących pracy była stosunkowo większa, niż wśród kobiet. Mianowicie na każde 100 posad dla mężczyzn reflektowało 2085 osób, dla kobiet zaś — 1331 osób.

Los ostatniej kopalni kruszcu na G. Śląsku wisi na włosku!

W poniedziałek odbyła się u komisarza demobilizacyjnego, którego zastępował inż. Seroka, konferencja w sprawie unieruchomienia ostatniej na Górnym Śląsku kopalni kruszcu „Brzozowice". („Nowa Helena). Opierając się na § 3 ustawy demobilizacyjnej inż. S. wezwał przedstawicieli kopalni i rady zakładowej, wzgl. związków zawodowych do podjęcia bezpośrednich rozmów celem znalezienia środków do dalszego utrzymania kopalni w ruchu.

Przedstawiciel pracodawców inż. Kolbe oświadczył, że **o dalszem utrzymaniu kopalni w ruchu nie może być mowy, albowiem miesięcznie dokłada się do kopalni około 200.000 zł.**

W wyniku tej konferencji inż. Seroka oświadczył, że zbada stan kopalni dokładnie na miejscu, poczem zwoła w tej sprawie nową konferencję, a następnie dopiero wyda decyzję.

Jak informują „Polonię", kop. „Brzozowice" będzie unieruchomiona w piątek 15 bm.

Czas odnowić przedpłatę na lipiec

Prof. Oswald Balzer o ministrze Jędrzejowiczu

CZY ZBLIŻAMY SIĘ KU CZASOM SASKIM?

Sprawa uchwalonego już rządowego projektu reformy szkolnictwa nie przestaje w dalszym ciągu budzić w kołach naukowych licznych obaw i zastrzeżeń. Ostatnio bardzo ciekawe przemówienie wygłosił prof. Oswald Balzer na dorocznem, uroczystem posiedzeniu Tow. Naukowego we Lwowie w dniu 28 czerwca r. b. Poglądy prof. Balzera przytaczamy w obszernem streszczeniu:

Największą troskę budzi sprawa uchwalonej ostatnio reformy szkolnictwa średniego. Już sam ujawniony dotąd w zarysie najogólniejszym jego ustrój nasuwa pod tym względem szereg poważnych wątpliwości. Jednolita szkoła średnia ma być rozbita na kilka odrębnych działów: na trzy końcowe lata szkoły powszechnej, na właściwą, ale umniejszoną już o połowę czasu trwania, szkołę średnią, wreszcie, pod koniec, na dwoiste, alternatywne studjum licealne. Każdy z tych trzech typów wykazuje odmienny pod niejednym względem charakter zasadniczy, w czem tkwi niebezpieczeństwo braku ciągłości i konsekwencji w stopniowem kształtowaniu umysłowości młodego pokolenia; do czego przyłącza się jeszcze okoliczność, że samo także przygotowanie i kwalifikacje sił nauczycielskich w każdym z tych typów są odmienne, w ślad za czem rodzą się trudności harmonijnej ich, ściśle ze sobą związanej, współpracy na tem polu.

ZNAKI, NIE WRÓŻĄCE NIC DOBREGO

O szczegółach uchwalonej reformy nic dotąd bliżej niewiadomo. Obiegającym pogłoskom, jakoby program owej szkoły nie był dotąd opracowany, trudno dać wiarę; bo wszak po ludzku sądząc, reforma, tak głęboko sięgająca, nie mogła chyba być zadecydowana bez uprzedniego najdokładniejszego przemyślenia i fachowego przygotowania rozkładu i zakresu nauki w ramach przez nią ustalonych. Trzeba więc chyba przypuścić, że program taki jest już gotów, tylko, dla niewiadomych zresztą powodów, dotąd nieujawniony. Ale właśnie ta niemożność poznania jego treści piętrzy nasuwające się troski; bo niewiadomo, czy we wspomnianem rozbiciu i zacieśnieniu organizacji znajdzie się miejsce na uwzględnienie wszystkich postulatów zdrowej dydaktyki, na dostateczne pogłębienie wiedzy młodego pokolenia, i czy naogół wiedza absolwentów tej szkoły nie stanie się jeszcze bardziej płytką, aniżeli przedtem. Są tu pewne znaki, które nie zdają się wróżyć wiele dobrego. Stwierdzono z najpoważniejszej strony, że dodatnie wyniki przeprowadzonej reformy zgoła tu nie są pewne, a nawet pośród tych, którzy za reformą głosowali, odzywają się już głosy, że zamiast oświaty szerzyć ona będzie raczej ciemnotę. Wysunąłby się w tym związku, w interesie naszej kultury narodowej, który górować tu wienien nadewszystkiem, postulat najrychlejszego zawrócenia z obranej drogi, gdyż każdy rok zwłoki obniżyć może poziom umysłowości młodego pokolenia.

NIEFORTUNNE POMYSŁY

Koroną pomysłów tej miary, nie tylko odnośnie do matury, ale do szkolnictwa wogóle, jest inne spostrzeżenie, że w nowoczesnem państwie, o ile nie można się obyć bez sądów, o tyle bez szkół obyć się już o wiele łatwiej. Tutaj samo już wytoczenie tej kwestji nie świadczy o zbytku intuicji, bo obie alternatywne, w ramach takiego porównania możliwe konkluzje byłyby nierozumne. Jak byłoby niedorzecznością twierdzić, że sądy są mniej potrzebne niż szkoły, tak niemniej niedorzecznym jest pogląd, że szkoły są mniej potrzebne od sądów. Właśnie w państwie nowoczesnem, praworządnem i kulturalnem, są nietylko potrzebne, ale i konieczne: sądy, rozumie się bezstronne, i szkoły, oczywiście dobre. Jedne i drugie należą do koniecznych podstaw i filarów takiegoż państwa; gdyby usunąć czy podważyć jeden z nich, państwo straciłoby rację bytu, musiałoby runąć w przepaść.

Zestawić można ten oto pomysł z innym, jeszcze głębiej sięgającym, że hasło: wszystko dla oświaty i kultury ducha, cześć dla prawa broniącego przed przemocą, rozbudowa szkolnictwa, tworzenie uniwersytetów, — wszystko to są pakunki z czasów niewoli, które z dniem każdym tracą resztki sensu.

Oto próbki zjawiających się obecnie pomysłów. Gdyby urzeczywistnić chociażby jeden czy niektóre z pośród nich, zbliżylibyśmy się siedmiomilowemi krokami ku czasom saskim.

NAUKA CZY POLITYKA?

Nie można się dziwić, że ci reformatorzy i krytycy z nałogu genialnemi swojemi spostrzeżeniami zwrócili się także ku uniwersytetom. Oto przykład pierwszy z brzegu: Przetworzyć uniwersytety w szkoły, wychowujące tylko praktyków, a natomiast właściwą pracę naukową przerzucić do osobnych państwowych instytutów badawczych. Żeby tu już nie mówić o tem, na co zwrócono uwagę skądinąd, że stworzenie większej ilości takich instytutów wymagałoby olbrzymich wkładów, na które nas dzisiaj nie stać, zaznaczę, iż pomysł ten świadczy o zupełnej dezorjentacji jego autora co do charakteru nauki uniwersyteckiej oraz sposobu jej prowadzenia, która musi łączyć w sobie organicznie elementy udzielania gotowej wyższej wiedzy z wyszkoleniem w samej akcji badawczej w pracowniach i seminarjach uniwersyteckich.

Nie koniec na tem. Wytoczono wprost działa, i to ciężkiego kalibru, przeciw samym profesorom wyższych uczelni. Odkryto, że taki profesor, jak dawniej szlachcic na zagrodzie, równa się wojewodzie, i to w dosłownem, dzisiejszem tej rzeczy ujęciu.

Skądże ta animozja przeciw profesorom? Oto stąd, że są rzekomo nieodpowiedzialni, a poza tem nieusuwalni, że naogół mają pozycję wyjątkowo uprzywilejowaną. Znowuż z twierdzenia tego wyziera wielka nieznajomość rzeczy. Są oni przecież co do spełniania swoich funkcyj zawodowych, odpowiedzialni przed samemi władzami uniwersyteckiemi i przed ministerstwem, są odpowiedzialni przed sądami w razie naruszenia przepisów prawnych. W związku z tem kształtuje się także kwestja ich usuwalności, rozumie się w granicach, przewidzianych przez prawo. Chodzi tu jednak owym krytykom o rzecz inną: o odpowiedzialność i usuwalność za ujawnienie przekonań, choćby niekolidujących z prawem, których swobodę gwarantuje konstytucja wszystkim obywatelom Rzplitej, dlatego tylko, że te przekonania nie idą po linji przyjętych przez nich poglądów. Oczywiście, takie rozbieżności zdarzyć się mogą nieraz, czy to w poglądach poszczególnych profesorów, czy też, bardzo zresztą wyjątkowo, w pewnych zbiorowych enuncjacjach całego lub znacznego ich zespołu, zwłaszcza, kiedy chodzi o jakąś sprawę, która szczególnie poruszyła opinję całego społeczeństwa. Dzwonią tedy owi krytycy na alarm, że to niesłychana buta profesorów i wysuwają postulat ustanowienia przy szkołach akademickich osobnego, z zewnątrz nasłanego organu w charakterze referenta dla spraw osobistych. Z pod tej niewinnej pozornie nazwy przeziera właściwa ich intencja. Pojęcie „referatu osobistego" jest co do treści dość nieuchwytne, a co do zakresu bardzo rozciągliwe; snadnie może się ów referat przedzierzgnąć w rodzaj dozoru policyjnego, a zarazem zagarnąć dla siebie wpływ na usuwanie jednostek niewygodnych i powoływanie innych, pod własnym kątem patrzenia dogodniejszych. Jakie ten zamach na autonomję uniwersytecką pociągnąłby następstwa za sobą, nie potrzeba wywodzić tu szczegółowo: krępowałby swobodę badań naukowych, dla których jedynym wskaźnikiem może być tylko dążenie do prawdy, choćby na tę czy ową stronę czasem niewygodnej, a zarazem doprowadziłby do obsadzenia katedr uniwersyteckich miernotami, powoływanemi na to stanowisko nie ze względu na ich kwalifikację naukową, jeno dla jakichkolwiek pobudek ubocznych. Z naruszeniem autonomji uniwersyteckiej związałby się upadek uniwersytetów i samej nauki.

PROFESOROWIE A SPRAWY PUBLICZNE

Jest rzeczą znamienną, iż zjawiają się takie pomysły, mimo najwyraźniejsze, autorytatywne zapewnienie czynników decydujących, iż żadne ograniczenia autonomji uniwersyteckiej nie są zamierzone. Niemniej jest to, znamienną rzeczą, iż krytycy owi nie zdają sobie sprawy, że enuncjacje profesorów w rzeczach publicznych, choćby liczyć się tylko ze zbiorowemi, które owych krytyków najbardziej kłują w oczy, zdarzają się także gdzieindziej. Przypomnieć tu można niektóre głosy uniwersytetów niemieckich z niedawnej doby wojny światowej. Przypomnieć też trzeba ostre protesty profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i lwowskiego oraz Politechniki lutejszej, ogłoszone w początkach r. 1918 tuż po zawarciu pokoju brzeskiego, który Chełmszczyznę wydał na łup Rosji, oraz udział całego zespołu profesorów lwowskich w wielkiej manifestacji przeciw temu pokojowi na rynku tutejszym. Wtedy nie zjawił się żaden puszczyk, któryby połępił to wystąpienie ich w sprawie publicznej; owszem, płynęły dla nich zewsząd wyrazy hołdu i uznania. Ale, żeby nie liczyć się nawet ze zrozumiałem stanowiskiem społeczeństwa polskiego w tej sprawie, i przejść na stronę przeciwną, przypomnieć trzeba, że o ograniczeniu autonomji uniwersyteckiej nie pomyślał wtedy nietylko ówczesny rząd zaborczy; nie rzuciła takiego pomysłu chociażby jakaś bliższa mu jednostka prywatna, jakiś Niemiec, niechętny Polakom, choćby tylko w odniesieniu do obu uniwersytetów polskich. Prawda: gdyby około tego czasu analogiczny wypadek zdarzył się był w zaborze rosyjskim, czy naogół w Rosji, oczywiście w innej jakiejkolwiek sprawie tamtejszej, pewno ten czy ów profesor znalazłby się na Sybirze, a istniejące tam resztki autonomji uniwersyteckiej mogłyby być usunięte. Pocóż jednak u nas nawoływać do stosowania metod moskiewskich, za które przyszłoby nam rumienić się wobec całego świata cywilizowanego?

„NIEDOWARZONE GŁOWY"

Każda rzecz, nawet najlepsza i najlepiej wypróbowana, przedstawia się w niedowarzonych głowach jako wymagająca zmiany; stąd ciągłe powrotne pomysły reform, nieoparte ani o znajomość rzeczy samej, ani nierozważone dokładnie co do możności zrealizowania, nieraz nieświadomie wznawiające to, na co ludzkość zwróciła uwagę dawno już przedtem, co jednak po przeprowadzonej próbie rzuciła do nieużytecznego rupiecia — wszystko możliwie błyskotliwe, stuprocentowo oryginalne i niespodziane, żeby „świat zadziwić", a dla siebie zdobyć palmę genjalności, choć w rzeczywistości jest to tylko stygmat dyletantyzmu i osobliwej czasem naiwności. Niekiedy znajdzie się tu już poczucie pewnych słabych stron u samych reformatorów; cóż jednak szkodzi spróbować podważyć to, co wartością swoją wewnętrzną stoi silnie i wysoko, w płonnej nadziei, że przez to własna maluczkość podniesie się choć trochę wyżej? Wreszcie uderza się czasem taranem o rzeczy naprawdę wysoko stojące dla przeprowadzenia celów ubocznych, nieraz stronniczo zaprawionych: działa tu już nietylko dyletantyzm ale i godna potępienia intencja. Wszystko razem dąży do podważenia podstaw kultury, która jest najwyższym skarbem narodu, główną naprawdę legitymacją jego bytu i jego dziejowej misji. Tego rodzaju ataki niepoczytalnych czy złośliwych puszczyków i podjadków trzeba otóż napiętnować, jak na to zasługują: trzeba przed nimi ostrzec te warstwy społeczeństwa, które rzeczy takie biorą mniej krytycznie, a zarazem zwrócić uwagę na nieobliczalne następstwa, jakie akcja ta, gdyby przyniosła wyniki, pociągnąć może za sobą.

Jak poznać fałszywe 20-złotówki?

W ostatnich dniach zauważono nowy typ banknotu 20-złotowego z datą 20 czerwca 1931 roku. Falsyfikat jest wykonany na papierze odmiennego składu, gatunku i wyglądu, aniżeli papier banknotu autentycznego.

Zamiast znaku wodnego z podobizną króla Kazimierza Wielkiego, widocznego na marginesie banknotów prawdziwych, znajduje się na falsyfikacie nieforemna plama tłuszczowa.

Portret Emilji Plater w medaljonie niewyraźny z powodu złego cieniowania twarzy i włosów.

Rysunki zdobnicze, motywy roślinne, kompozycje festonowe i giloszowe są przerywane i miejscami zamazane. Postacie alegoryczne na odwrotnej stronie falsyfikatu odtworzone są bardzo nieudolnie. W napisach brak ostrości, linje liter są przerywane i rozlane. W słowie „Dwadzieścia" na odwrotnej stronie banknotu brak jest kreski nad literą „S". Podpisy odmienne, zniekształcone. — Numeracja wykonana jest farbą czarną, podczas gdy na banknotach autentycznych numeracja jest koloru ciemnogranatowego. Cyfry numeru są umieszczone za blisko siebie. Falsyfikat, wykonany nieudolnie, jest łatwy do rozpoznania.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Proces Tasiemki i spólników

O sprawie tej pisaliśmy tak wiele, gdy tylko po rozplątaniu się języków przenikać zaczęły pierwsze wieści o wyczynach bandyckich na Kercelaku, że możemy nie podawać punkt za punktem aktu oskarżenia, ani systematycznie notować wszystkich odpowiedzi i opowiadań oskarżonych, czy świadków. Ogólne tło jest naszym czytelnikom znane, same zaś akty wymuszania „opłat", pocztestunków, egzekwowania kar na opornych są tak podobne do siebie, że opis ich stałby się monotonnym.

Wszak proces trwać ma około dwóch tygodni.

Najciekawszym jest tu fakt, na jakiem podłożu wyrosła ta banda — i jak długo mogła grasować zupełnie bezkarnie, mimo że główne jej porachunki odbywały się pod otwartem niebem — jakby na otwartej scenie — wśród dekoracji, złożonej z biednych straganów i kramików.

Organ pułkowników „Gazeta Polska" tak opisuje „nastrojowo" rozpoczęcie się rozprawy:

„Kiedy na drugą salę sądu okręgowego wprowadziła wzmocniona straż trzynastu aresztantów, a po chwili ukazała się krępa postać będącego na wolnej stopie Łukasza Siemiątkowskiego, vel Tasiemki, który podreptał również na ławę oskarżonych i zajął na niej pierwsze miejsce tuż obok Leona Karpińskiego — wówczas wśród tłumnie zebranych ofiar bezprzykładnego znęcania się i dwuletniej przemocy, dał się słyszeć jakiś podwójny, zbiorowy okrzyk.

Mianowicie: „Rozróżnić było można u nich z jednej strony głos oburzenia, nienawiści i przekleństwa; z drugiej strony oddech ulgi".

Ulgi, że nie będą ich maltretowali „nie będą odprawiali dintojry, z wyznaczaniem okupów".

„Nie będą! niedoczekanie ich, żeby to się miało już kiedykolwiek powtórzyć. Możemy dziś żyć jak ludzie, jak kupcy, jak obywatele, a nie jak zwierzęta tropione na każdym kroku, w dzień i w nocy, w domu i na ulicy.

Ale pomruk ten po chwili milknie, bo się rozlega dzwonek, zapowiadający, że sąd zaraz wyjdzie".

„Gazeta Polska" przemilcza dyskretnie, iż banda kercelacka składa się w swej większości z członków BBS z tworu, który powstał pod patronatem BB, a z przeznaczeniem rozbijania PPS. — Z tem rozbiciem szło ciężko, łatwiej było natomiast rozbijać kramy... Sprawozdawca sądowy „Gazety Polskiej", zamknąwszy oczy na tę genealogję BBS-u i prześlizgnąwszy się szybko koło ławy oskarżonych, pośpieszył czemprędzej do zeznań świadków.

METODY KERCELACKIE

Najlepiej odmaluje metody kercelackiej bandy zeznanie handlarza Fuksa, jednego z zamożniejszych „klientów" tych opryszków.

— Proszę wysokiego sądu — zeznawał Fuks — mnie zaciągnęli do baru. Ja tam wszedłem. Oni mnie wprowadzili do drugiego pokoju. Tam było z piętnaście osób. Na stole wódka i ryby. A ja już byłem po obiedzie i nie chciałem jeść. A mnie mówią, że to nie o jedzenie chodzi, tylko o zapłacenie. Ja miałem przy sobie 140 złotych. To oni mi przyłożyli rewolwer do głowy i każą jeszcze nietylko dać pieniądze po zrewidowaniu mnie ale podpisać weksel na 100 złotych. Więc jakto? Ja nie jadłem i nie piłem, a mam płacić i jeszcze weksel podpisać? Ale musiałem! Potem chciałem wyjść. Nie dali. Powiadają.

— Hop, siup! Będziesz tańczył! To jak? Ja nie jadłem, nie piłem, musiałem zapłacić, podpisać weksel i jeszcze mam tańczyć. Ale kazali. Po kwadransie znowu chciałem wyjść. Ale — gdzie tam! Oni mówią:

— Teraz jedziemy na kobiety.

— To jakto? Nie jadłem. nie piłem, zapłaciłem, podpisałem, tańczyłem i jeszcze mam jechać na kobiety?"

— Kiedyindziej, to była środa, Cesiek, nie żyjący, mówi do mnie:

— Na ciebie będzie dintojra (sąd złodziejski). Tata (Tasiemka) chce, żebyś zapłacił okup. A ja miałem 50 złotych i chciałem jechać na dworzec Gdański. A oni mnie prowadzą z rewolwerem. — Wreszcie udało mi się, jak stał policjant na rogu i uciekłem w kierunku dworca Głównego. My w straganach czuliśmy się gorzej, niż oni dzisiaj w więzieniu. Musieliśmy ze sobą rozmawiać przez ścianę, jak więźniowie — ze straganu do straganu stukać, żeby oni nie słyszeli. Jak nam zabili stragany gwoździami, to za każdy odbity gwóźdź na drugi dzień brali okup. To są właśnie te gwoździe.

Świadek wysypuje gwoździe z papieru na stół sędziowski.

KRÓL KERCELAKA

O ile radny Tasiemka zwany był przez bandę „Tatą", o tyle tytuł „króla Kercelaka" przypadł Karpińskiemu, który więcej się angażował na terenie. Jak podaje akt oskarżenia, „banda" pobierała „podatki" od prawa do handlu w budkach, przyczem „król Kercelaka" Karpiński wyznaczał poszczególnym kupcom miejsce do handlowania i stragany.

Banda żądała dla siebie bezwzględnego posłuchu i nawet, jak widać z aktu oskarżenia, ścigała winnych obrazy... swojego „majestatu".

Tak np. kupiec Edelist musiał pod grozą rewolwerów i pobicia zapłacić „grzywnę" gotówką i opłaceniem rachunków w barze za odezwanie się, że „bandy się nie boi".

Żądano odeń 300 złotych i argumentowano biciem. Edelist „odtargował" na 150 złotych.

Zresztą wyroki zazwyczaj zapadały w różnych handelkach i barach, przyczem delikwent musiał obok nałożonej nań grzywny płacić słone rachunki za pijatykę, a o ile mu brakło gotówki, musiał wystawiać weksle.

„Taksy" pobierała banda wysokie, ale kary za opór wypadały znacznie cięższe! Przykład (z aktu oskarżenia):

GRZYWNY I ZAGWAŻDŻANIE STRAGANÓW

Lejzor Klajman poczuł również na sobie „władzę" Karpińskiego, gdyż po odmowie zapłacenia 500 złotych „kontrybucji" za nową budkę na Kercelaku, został tak pobity rewolwerami, że zapłacił rachunek w restauracji za libację napastników, wynoszący 770 złotych.

Tenże Klajman innym razem został również w restauracji pobity za to, że nie chciał płacić 70 złotych za piwo grzane, wypite przez „króla" i jego podwładnych. Klajman musiał również zapłacić, jak szereg kupców, 100 złotych za „prawo" otworzenia opłaconej już poprzednio budki, zabitej deskami którejś nocy przez „bandę".

Odwoływał się on do „najwyższej instancji" samego Tasiemki, który mu wspaniałomyślnie obiecał, że... o ile zapłaci, nie będzie bity.

ARSENAŁ TASIEMKI

W mieszkaniu Tasiemki znaleziono cały arsenał, składający się z pięciu rewolwerów automatycznych, dwóch mauzerów z kolbami, parabellum, kordów, bagnetów, nabojów i magazynów. U „króla" Karpińskiego znaleziono brauningi — i apteczkę polową.

SKŁADKA NA OBRONĘ TASIEMKOWCÓW

Podczas gdy prasa BB obecnie gotowa traktować Tasiemkę jako zwykłego herszta bandytów, „Robotnik" przytacza charakterystyczne informacje „z terenu" BBS. Mianowicie pisze:

„W dniu 14 czerwca br. w dzielnicy BBS, przy ul. Okopowej 30. odbyło się walne zebranie członków dzielnicy, referował sam Tasiemka; uchwalono obronę „bandy z Kercelaka" wziąć na koszt dzielnicy i rozdano odpowiednie listy składkowe. Składki na te listy wymuszano w zwykły sposób.

* * *

Podczas rewizji, dokonanej u jednego z głównych matadorów bandy, Judki Sztajnworfa, znanego pod pseudonimem „Idele Szames", znaleziono pismo dzielnicy BBS „Powązki", wciągnięte w dziennik korespondencyjny za L. 39/30 „upoważniające" Sztajnworfa i Hersza Dusznickiego, obu oskarżonych w sprawie Tasiemki i towarzyszów, do rozciągnięcia „opieki" nad Pejsachem Frydmanem, Nalewki 39 i wystąpienia przeciwko jakimś tragarzom, do których Frydman miał pretensję.

* * *

Sztab bandy nie bardzo dowierzał swoim podkomendnym. Obawiano się, że ściągane pieniądze pójdą do prywatnej kieszeni „Leonów" i Sztajnworfów, a nie do podziału na stosunkowe części w zależności od zasług.

Posługiwano się więc listą z napisem: „Lista składkowa na odnowienie dzielnicy" z dwiema pieczątkami okrągłemi PPS d. fr. rewolucyjna i podpisem u dołu „Tasiemka". — (Jak wiadomo, BBS przybrała sobie historyczną z doby walki z caratem nazwę dawnej frakcji rewolucyjnej PPS, ażeby ją szargać zbrodniami).

Poszkodowani: Ostrowski. Fuks, Wizenberg, Altman i dziesiątki innych, oświadczają, że lista ta jest listą, na którą Karpiński „Leon", Sztajnworf i Janiak „zbierali" (czytaj: wymuszali) pieniądze od kupców.

ZACHOWANIE SIĘ OSKARŻONYCH

„Tata" Tasiemka dał przykład skromności. Oświadczył on krótko i węzłowato, że w „żadnej bandzie ani żadnej dintojrze udziału nie brał, gdyż jest człowiekiem partyjnym".

Zapytany w sprawie owych rachunków restauracyjnych, regulowanych za pijatyki Tasiemki, p. Tasiemka uśmiecha się. „Rachunki... co znowu? Jakieś 14 zł. kiedyś zapłacili koledzy, gdyśmy razem byli w restauracji... ja wypiłem wówczas szklankę herbaty".

— A jak to było z rozbiciem budki Klejmana? — zapytuje przewodniczący.

Tasiemka znowu się uśmiecha... „To była jakaś prowokacja, ja o tem nic nie wiem, jak się potem dowiedziałem, że tę budkę zamknęli, to się śmiałem, bo i policja się śmiała".

„A obiecywał mu oskarżony, że jak zapłaci, to nie będzie bity".

Tasiemka znowu się uśmiecha szeroko: „Ja mu nic nie obiecywałem, gdy się do mnie zgłosił Klejman, że mu budkę rozbili, powiedziałem mu, że to nie mój interes, pogódźcie się sami między sobą, a że nie będą go bili, to nie mówiłem".

Za przykładem „taty" i inni oskarżeni nie przyznali się do winy. Ale znalazł się wśród nich

„JUDASZ"

Najmłodszy z oskarżonych — Kantor. Twierdzi on, że gdy banda zaczęła z niego zdzierać różne opłaty i kary — w kółko — on ze strachu szukał z nią zbliżenia. Słowem tak, jak się to zdarza i w świecie nieopryszków — podaje się za byłego sympatyka z musu.

JAK TASIEMKA I KARPIŃSKI USPRAWIEDLIWIALI WIELKĄ ILOŚĆ BRONI?

Dodatkowo badany Tasiemka, przyznał, że istotnie polecał urządzać zbiórki na Kercelaku... na cele swojej dzielnicy. Badany, dlaczego posiadał aż 5 rewolwerów, oznajmił, że dlatego, „że jeden kupił, jeden dostał, a resztę miał, bo wypędzał Niemców".

Karpiński twierdził, że jego rewolwery pochodzą z czasów inwazji bolszewickiej.

PRÓBA PRZEKUPIENIA ŚWIADKA

„Robotnik" podaje: W czasie śledztwa do jednego ze świadków zgłaszała się żona jednego z oskarżonych proponując 2 tys. zł. za milczenie na rozprawie.

JAKIE KARY GROŻĄ OSKARŻONYM?

Przestępstwa, zarzucone oskarżonym przewidziane są w art. 589 Cz. II p. 5 i 6 k. k. oraz w art. 18 i 24 k. k.

Najwyższą karą, jaka grozi niektórym z oskarżonych może być 6 lat ciężkiego więzienia.

„Według swego uznania"

—o—

Projekt nowego kodeksu karnego w opracowaniu Komisji Kodyfikacyjnej wywołał już poprzednio poważne zarzuty i zastrzeżenia. — Zarzuty te w swoim czasie szeroko rozwinięto i omówiono na łamach prasy niezależnej.

Obecnie niemal w przeddzień ogłoszenia drogą dekretu nowego kodeksu zwraca uwagę na jego zasadniczą wadę dobry znawca przedmiotu p. Jerzy Rogowicz, który zajmuje się specjalnie art. 51 projektu, który brzmi:

„Sąd wymierza karę według swego uznania, zwracając uwagę przedewszystkiem na pobudki, na stopień rozwoju umysłowego i charakter sprawcy, na jego dotychczasowe życie, tudzież na jego zachowanie się po spełnieniu przestępstwa".

W związku z tem p. Rogowicz stwierdza, że:

„Ogólnikowość ujęcia tego, co sąd ma „przedewszystkiem", jak się wyraża projekt, „zwrócić uwagę", odbiera zastrzeżeniu temu charakter ścisłego związania sądu, wszelkiej zaś treści pozbawia je niekreślenie, jaki wniosek ma sąd z tego, na co „zwróci uwagę", wyciągnąć; analogiczne tedy okoliczności mogą w dwóch różnych wypadkach doprowadzić: raz — do zaostrzenia, drugi raz — do złagodzenia kary; wiemy, że w praktyce nieraz tak się dzieje, a stan ten byłby przez nowy kodeks umożliwiony na stałe.

„Jeżeli chodziło o wskazanie, czem się kierować ma sąd, obierając karę w granicach części szczegółowej, to należało stwierdzić właśnie, iż w tych granicach kara ma być wymierzona, czego nie uczyniono, za kryterjum zaś wyboru uznać, skoro się już mówi o tem, co wewnętrznie będzie w świadomości sędziowskiej decydowało, nie „uznanie", lecz — „własne sumienie". Tak natomiast, jak jest, proklamowano zasadę pełnej swobody sądu, która powoduje, iż cały, poza tym artykułem, kodeks staje się zgoła niepotrzebny. Wprawdzie bowiem ustala on granice kary, niemniej każdy sąd, powodując się na art. 51, może je zignorować, tembardziej, że artykuł ten zwraca się bezpośrednio do sądu, podczas gdy artykuły części szczegółowej mówią jedynie teoretycznie, iż sprawca danego przestępstwa „ulega karze".

„Zasada wymierzania kary „według swego uznania" pozbawia tedy kodeks wszelkiej gwarancji jego rzeczywistego wykonania."

Sanowanie „Strzelca“

PO „WYLANIU“ PREZESA ANTONIEGO ANUSZA

Tegoroczny zjazd Związku Strzeleckiego odbył się pod znakiem moralności. Wszystkie przemówienia, wygłoszone na tym zjeździe, utrzymane były w wysokim tonie misji wychowawczej, którą ma spełnić „Strzelec“.

Przejściowy prezes p. Stpiczyński zarówno w przemówieniu powitalnem, jak i w mowie, wygłoszonej na zamku do prezydenta Rzeczypospolitej, podkreślił kilkakrotnie bezinteresowność strzelców, a występujący w imieniu rządu min. Jędrzejewicz uznał wprost związek strzelecki za „olbrzymią organizację wychowania państwowego“. Według p. ministra oświaty, strzelec „wstępuje do Związku nie dla korzyści lub wygody, ale dla idei, dba o moralny poziom swój własny i swoich kolegów, krzewi dobro, a zwalcza zło“. Nawet żołnierskie, swobodne w formie przemówienie gen. Rydza-Śmigłego zakończone zostało życzeniem, „ażeby legitymacja strzelecka była legitymacją rzetelnego człowieka“.

Wszyscy podkreślali z naciskiem, że takie i tylko takie są zadania „Strzelca“. Tylko nowoobrany prezes p. poseł Paschalski w przystępie szczerości zstąpił z wysokich regjonów moralnych na grunt polityczny i powiedział, że „wielkość Związku to jedna z gwarancji spokojnej realizacji zamierzeń p. Piłsudskiego“, stwierdzając w ten sposób to, o czem wszyscy wiedzą, a mianowicie, że „Strzelec“ jest główną podporą pomajowego reżimu i że to jest główny cel jego istnienia.

Wszystko to, co powiedziano strzelcom o moralności, zasługuje na pełne uznanie. Należałoby tylko wprowadzić małą poprawkę gramatyczną przez zamianę trybu orzekającego (indicativus) na życzący (optativus). Zacytowana wyżej charakterystyka „Strzelca“ z przemówienia p. Jędrzejewicza odnosiła się do typu idealnego a nie do rzeczywistej rzeczywistości. Zalety, o których tyle mówiono na zjeździe, strzelcy powinni mieć, ale ich nie mają.

Obecny zjazd zapowiedział sanowanie „Strzelca“ nie tyle w okolicznościowych przemówieniach, w których góruje frazes i demagogja, ile w programie działalności na czas najbliższy, która ma polegać na przerwaniu liczebnego rozrostu i „przeszkoleniu“ moralnem tego elementu, który obecnie w „Strzelcu“ się znajduje. Będzie to praca olbrzymia, niczem oczyszczenie stajni Augjasza. Czy praca ta da pożądany wynik, czy doprowadzi do podniesienia poziomu moralnego „Strzelca“.

Bardzo to wątpliwe. Albowiem koniecznym warunkiem byłoby odebranie „Strzelcowi“ charakteru bojówki partyjnej i skierowanie go wyłącznie ku tym celom, o których tak pięknie mówiono na zjeździe. Obecne rozwydrzenie, panujące w tej organizacji, jest wynikiem podporządkowania jej celom politycznym.

Pp. Stpiczyńskiemu i Jędrzejewiczowi, którzy tak mocno podkreślali bezinteresowność służby strzeleckiej, przytacza „Gazeta Warszawska“ następujący, całkowicie autentyczny fakt: W jednem z miast wojewódzkich zgłosił się do znajomego sobie wyższego urzędnika pewien szewc z prośbą o posadę. Zapytany, czy jest legjonistą, — jako że ci mają pierwszeństwo do posad, — odpowiedział, że nie. Wówczas urzędnik poradził mu, żeby się zapisał do „Strzelca“. Szewc usłuchał i w trzy miesiące potem był już urzędnikiem, a mianowicie egzekutorem podatkowym, mimo, że z czytaniem i pisaniem był obznajomiony mniej niż słabo.

Fakt drobny, ale wymowny i nie wyjątkowy. W świetle tego i tysiąca jemu podobnych faktów oświadczenie p. Stpiczyńskiego, że „nie kieruje nami nic, krom dobrej służby naszemu narodowi i państwu“, o ile nie jest uroczystościowym frazesem, odnosi się do jednej tylko, lepszej, ale mniejszej, części społeczności strzeleckiej.

Że się chce umoralniać „Strzelca“, to dobrze. Ale tę sanację powinno się rozpocząć od wyzwolenia go z politycznej służby dla „sanacji“. Wtedy spełni się program nowego zarządu: podniesie się poziom moralny, co prawda kosztem znacznej redukcji ilościowej.

Rozradowani „twórcy radośni“

W niedzielę odbył się w Warszawie ogólny zjazd związku strzeleckiego. Jak zjazdy organizacyj sanacyjnych, tak i ostatni strzelecki zwołany był głównie na to, by jeszcze raz zamanifestować hołdy i posłuszeństwo“ wodzom pomajowej „radosnej twórczości“. A nastrój wśród nich panuje również radosny, mimo, że kraj cały cierpi i narzeka. Wygłoszono szereg mów pompatycznych, pełnych frazesów o ojczyźnie i „ofiarności“, o mocarstwowości“, a przedewszystkiem o wiecznej radości, nigdy nie zmąconej smutną polską rzeczywistością. Wszystko u „piłsudczyków“ wypływa z — radości. Wszyscy mówcy zjazdowi nastroili się na jeden ton i prawie, że identycznemi posługiwali się zwrotami, wyrażającemi ich rozradowanie, mające swe źródło w niewątpliwie, mimo redukcyj budżetu — dobrem powodzeniu...

„Możemy tu mówić o tem przed Panem swobodnie i radośnie“...

mówił do p. prezydenta Rzplitej Mościckiego p. Wojciech Stpiczyński.

Dla p. min. Jędrzejewicza strzelec pomajowy niczem się nie różni od strzelca z roku 1914:

„Ale nie zmienił się typ ludzki. Każdy strzelec jak dawniej, tak i dziś ma być wciąż takim samym żołnierzem-obywatelem nie z musu, nie z nakazu, ale z własnej radosnej woli pełniącym swoją służbę dla dobra i honoru Polski, dla siły i potęgi ojczyzny.“

O tak, bo przed sześciu zgórą laty „wódz“ nie z musu i nie z nakazu, lecz z własnej radosnej woli rozpoczął dzieło „radosnej twórczości“...

A p. gen. Rydz-Śmigły zachęca wychowanków pomajowych też do bujności i radości:

„Nie żądamy od strzelca, ażeby był kamedułą, niech swoją pracę potrafi także i umie związać z bujnością i radością życia, ale niech równocześnie pamięta, że wtedy, gdy trzeba będzie potrafić musi i umieć oderwać się od radości życia i pójść tam, gdzie jest trud życia — stanąć obok tego, co jest ciężarem życia i co jest rzekomem zaprzeczeniem życia, co jest śmiercią.“

Z tem jednak „oderwaniem się od pomajowej radości życia“, to będzie trudniej...

P. generał życzy strzelcom:

„Życzę Wam, ażeby legitymacja strzelecka była legitymacją rzetelnego człowieka, dobrego obywatela i dzielnego, gotowego na wszystko żołnierza.“

A jakże to było dotąd z tą legitymacją? Czyż nie lepiej o tem nie wspominać?

Pomajowa „czwarta brygada“ to element niezwykle ofiarny. Chcecie dowodów? Ot np. taki p. Zdzisław Kolkiewicz, wszak wyszedł z szeregów — powojennego „Strzelca“. A takich ofiarnych bohaterów — sanacja liczy po maju tysiące! To też p. Stpiczyński z niezwykłą dumą i namaszczeniem mówi do p. prez. Mościckiego:

„Oto wyobrażamy tu, we wklęsłem zwierciadle reprezentacji zjazdowej odbity, Związek Strzelecki — a zatem ideę, zrodzoną z najżarliwszego umiłowania wolności i pragnienia służenia jej czynem twardym i odważnym, męskim i beztrwożnym, nie cofającym się przed wszelką z osobistych spraw ofiarą aż do ofiary z własnej osobowości, aż do daniny i życia włącznie.“

Rozradowany p. Stpiczyński tak prawił dalej do p. prezydenta Mościckiego:

„Pan, jako tego państwa najwyższy szafarz i suweren, — my jako jego wierni i oddani obywatele...“

Wierni i oddani“, dlaczego nie poddani? Tam, gdzie jest suweren, gdzie są wierni, tam powinni być i poddani. Ale p. Stpiczyński tak się wykształcił w „Strzelcu“ na „obywatela“, że „nie wie“, iż Konstytucja nasza uznaje tylko suwerenność narodu!

Czy „Strzelec“ to bojówka faszystowska? P. Stpiczyński przeczy:

„Snują się tu i ówdzie tendencje szukania analogji między Związkiem Strzeleckim a faszyzmem czy nawet hitleryzmem. Nigdy bezmyślność nie rodziła bardziej karykaturalnych owoców.“

Ale temu przeczeniu p. Stpiczyńskiego przeczy rezolucja zjazdu, stwierdzająca czyjem i jakiem narzędziem jest „Strzelec“:

Zjazd stwierdza, że jak zawsze tak i dzisiaj Józef Piłsudski jest symbolem odrodzonej Ojczyzny i składa wielkiemu szermierzowi honoru Polski i niestrudzonemu budowniczemu Państwa wyrazy najgłębszego oddania oraz uroczyste przyrzeczenie karnego posłuszeństwa.

„Zjazd wyraża uczucia najgłębszej miłości swojemu wysokiemu protektorowi świetnemu współpracownikowi Marszałka — gen. Śmigłemu za całość Jego serdecznej pracy na rzecz Związku i za roztaczaną nad nim opiekę.“

Dziwne, że autorzy rezolucji zapomnieli o p. prezydencie Rzplitej Mościckim...

Na zjeździe „wybrano“ nowy zarząd związku. Prezesem został poseł Paschalski, zaś do zarządu między innymi wszedł prof. Kazimierz Roupert.

Aresztowanie Czumy

Andrzej Czuma, przeciw któremu sędzia śledczy wydał nakaz aresztowania za zamordowanie tow. Pocztowskiego, zgłosił się do sędziego śledczego i został osadzony w areszcie.

Mały feljeton

SOLDATESKA I HONOR

Będąc dzieckiem, z prawdziwem zainteresowaniem oglądałem stary sztych, reprodukowany w jakiejś „Kulturgeschichte“. Przedstawiał on chłopa, kmiotka, leżącego na ziemi, którego „ujeżdżało“ trzech szwedzkich oficerów, w pięknych strojach wojny trzydziestoletniej, siedząc na nim i śmiejąc się wesoło.

Pod sztychem, starym gotykiem, wypisane było słowo:

SOLDATESKA

Bardzo pouczający obrazek.

* * *

Armja republiki winna być republikańska! — Któż nie czytał demokratycznych rozkazów armji polskiej z pierwszych lat niepodległości?! Jeszcze w pamiętnych dniach majowych orkiestra wojskowa w Warszawie, już po zwycięstwie, zagrała „Gdy naród do boju!“.

* * *

Pan podporucznik Kucharski zastrzelił w Mysłowicach, na stadjonie, czeladnika rzeźnickiego śp. Wintersteina. Pan podporucznik Kucharski i śp. Winterstein byli w spodenkach kąpielowych. Niemniej pan podporucznik Kucharski, działając w obronie symbolicznego munduru, starannie ukrytego w kabinie, kazał otworzyć kabinę, wyjął rewolwer i zastrzelił bezbronnego rzeźnika W., który nie miał nawet noża rzeźnickiego.

Pan podporucznik postąpił honorowo.

Honor, to wielka rzecz.

Gdyby śp. Winterstein kazał otworzyć kabinę, wyjął potężny majcher i przebił na wylot i na śmierć pana podporucznika, stanąłby niewątpliwie przed sądem doraźnym.

Pisanoby o nim: **morderca Winterstein.** Nie miał munduru, a tylko płacił podatki na wojsko, z których brał pensję pan podporucznik.

* * *

„Nowy Głos Przemyski“ (Nr. 27) donosi: We czwartek ubiegłego tygodnia popołudniu, podporucznik Smelak pobił do krwi Kazimierza Mikulskiego, montera, za to, że ten na czas nie usunął się z rowerem, który mył na Sanie. Porucznik ów polecił żołnierzowi, aby Mikulskiemu „dał w pysk i kopnął dwa razy“, a kiedy ten nie wykonał tego polecenia, sam przyskoczył do Mikulskiego i uderzył go w usta jakiemś twardem narzędziem, prawdopodobnie rewolwerem, tak, że M. stracił przytomność. Kiedy Mikulski upadł na ziemię, — wtedy pluton żołnierzy, składający się z czterdziestu ludzi, począł go bić i kopać.

Z DROGI CHAMY! SZLACHTA IDZIE!

* * *

Zdaje mi się, że sztych z wojny trzydziestoletniej był bardzo pouczający.

Spotkałem wczoraj starego radcę skarbowego, dziwaka, który chodzi środkiem ulicy, bojąc się, że cegła z gzymsu może spaść mu na głowę i zabić go na miejscu.

Jest to typowy „Krakauer“. — Wskutek swego przesądu chodzi tylko mało uczęszczanemi ulicami, gdyż na większych ulicach auta utrudniają mu chodzenie środkiem jezdni.

Powiada do mnie:

— Czytał pan, co się zdarzyło w Mysłowicach? Panie drogi, przenoszę się na wieś. Widzi pan, ja nie dowidzę... Wstąpię na lakierki jakiegoś człowieka w mundurze, może mnie przecież zastrzelić w obronie koniecznej swego munduru... Te gzymsy, panie, to nic — ja chodzę teraz środkiem i patrzę w ziemię, żeby nikogo nie obrazić.

* * *

W „Róży“ Żeromskiego znalazłem lat temu kilka, zdanie, które utkwiło mi w pamięci.

Wielki pisarz wyraził tam myśl, iż boi się dyktatury wojskowej, choćby nawet na kaszkietach żołnierzy widniały białe orły. ErZetBe.

„Wychowanie państwowe“

„GDYBY MI P. MARSZAŁEK KAZAŁ SIĘ DRAPAĆ PO ŚCIANIE, TOBYM SIĘ DRAPAŁ“

„Głos Narodu“ zamieścił bardzo ciekawą korespondencję z Zakopanego, w której opisane są niezwykłe wprost warunki, w jakich wychowuje się młodzież w gimnazjum państwowem w Zakopanem.

JAK PRZED STU LATY

Owoce „wychowania państwowego“ zebrano dnia 29 kwietnia r. b.

„W dniu tym — pisze „Głos Narodu“ podobno na polecenie urzędu wojewódzkiego przeprowadzono wielkie śledztwo. Uczniowie przeważnie z dwu klas najwyższych, wzywani po kolei maszerowali pod strażą tercjanów przed trybunał i tu z ust przewodniczącego p. dyr. Turowskiego dowiadywali się z przerażeniem o swem uczestnictwie w O. W. P., lub conajmniej w jakiejś organizacji pokrewnej i że nie mają wstępu do szkoły. Niektórzy z nich przeszedłszy tortury przesłuchania, składali jeszcze na żądanie obietnicę, że ani słowa nikomu o tem co zaszło nie pisną (po co?). Wracał teraz „spiskowiec“ blady i drżący, nie do klasy, ale do domu, konwojowany znowu przez tercjana i jednego z wychowawców, aż do mostku, do drogi publicznej. Akcesorja bez zarzutu.

Koniec taki: czterech wykluczono z zakładu, a kilkunastu ukarano pozbawiając prawa piastowania urzędów w organizacjach szkolnych do ukończenia studjów. Skazańcy, to uczniowie dobrzy, niektórzy celujący, sprawujący się bez zarzutu, zajmujący naczelne stanowiska w kółkach naukowych, w harcerstwie, sodalicji i samorządzie szkolnym. Można powiedzieć — elita tutejszej młodzieży“.

POLSKI PLUTARCH

Głównym motorem tak pojętego „wychowania państwowego“, jest dyrektor gimnazjum p. Turowski. On i jego pomocnicy „młodzież w szkole karmią stale „ideologją“ sanacyjną, wiecznie, ciągle, w kółko, aż do znudzenia, czy na uroczystościach szkolnych, państwowych, czy w ćwiczeniach piśmiennych, czy na lekcjach, lub prywatnych konferencjach, na które wzywa dyrektor nieprawomyślnych osobników.

Ot, kwiatki! Chcąc raz dać młodym obraz wielkości autorytetu p. Piłsudskiego woła p. dyrektor z emfazą: „Gdyby mi p. marszałek kazał się drapać po ścianie, tobym się drapał“.

Nie chwyta też pan dyrektor w swoich wystąpach właściwej proporcji osób. Dał tego dowód w wykładzie na uroczystości dnia 11 listopada 1927 r., kiedy wyliczał ludzi zasłużonych i znalazł kilku obok Piłsudskiego, Bartla.. gen. Romera i Burckhard-Bukackiego. Krótko charakteryzując każdego z osobna, kończył pięknem pytaniem retorycznem: „jakżeż go nie kochać, jak nie uwielbiać“. Nie dziw, że młodzież starsza już po tej przemowie miała grube wątpliwości, czy ich przełożony może w naszej odrodzonej Polsce spełnić rolę Plutarcha“.

KTO ORGANIZOWAŁ POWSTANIE ŚLĄSKIE

„Że nie — inny dowód. Raz wzywa do siebie p. dyrektor nieprawomyślnego ucznia i zaskakuje go pytaniem: „Kto organizował trzecie powstanie śląskie?“ — „Wojciech Korfanty“, recytuje uczeń. „Fałsz“ — poprawia dyrektor — „to my“. Długo się biedził młodzieniec nad zrozumieniem świeżo odkrytej prawdy historycznej — naturalnie bezskutecznie. I dziś też nie wie, czy oswobodzicielami kraju czarnych diamentów byli dyrektorzy gimnazjalni“.

DYREKTOR GROZI CZTEREMA BRZEŚCIAMI

„Poważną rolę wychowawczą odegrał też „Brześć“. P. dyrektor w przemowie do uczniów klasy VIII zagroził, że „nie jeden, ale cztery Brzeście będą“. Więc zapewne dla stwierdzenia, że dla ludzi inaczej myślących niema pardonu, zakwestjonował wybór marszałka sejmiku szkolnego. P. dyrektor na osobnej konferencji z kandydatem dodał: „młodzieniec, którego stosunek do marszałka jest negatywny, nie może stać na czele młodzieży“.

W tem miejscu jednak wychowawcom się noga powinęła, zbuntował się bowiem wybraniec narodu uczniowskiego i kategorycznie oświadczył, że nie ustąpi, a wzburzona młodzież groziła „uśmierceniem“ samego sejmiku. Trzeba było rejterować. Stanęła więc ugoda na podstawie wzajemnych ustępstw: panowie wychowawcy zgodzili się łaskawie oddać buławę wybranemu, a ten złożył deklarację, że do końca studjów gimnazjalnych... nie będzie czytał pism opozycyjnych. Odbieranie podobnych deklaracyj weszło w nałóg“.

„SPISKI“ — DENUNCJACJE

„Ale przykład z innej dziedziny! Luminarz garstki sanacyjnych wychowanków, uczeń klasy VIII G. wykrada koledze, mieszkającemu w tym samym internacie, listy prywatne (podarte składa i skleja) i zanosi je wychowawcy klasy VIII p. Ch. Ten je bierze, studjuje, „wykrywa spisek“ i napada w klasie na „antypaństwowców“, których liczbę określił na trzynastu. W zakończeniu nazywa siebie „gentlemanem“ i obiecuje nie robić z dokumentów użytku, wróciły one tą samą drogą, t. j. przez ucznia G., do rąk właściciela akurat... tydzień przed „wsypą“. Ten wypadek podał do wiadomości ogółu jeden z ojców na walnem zgromadzeniu komitetu rodzicielskiego, ale nie otrzymał odpowiedzi. Wspomniany pedagog, właściciel lukratywnego przedsiębiorstwa w postaci internatu dla uczniów dobrze płacących, nie zmienił mimo to zawodu, uczy i działa dalej, kształci i... wychowuje młode pokolenie“.

Oto przykłady, w jakich warunkach wychowuje się młodzież szkolną w roku 1932.

Von Papen wzorem dla Polski

„Przerost ubezpieczeń społecznych“ jest ulubionym tematem prasy lewiatańskiej. Gdzie kto słyszał — pisze ona stale i zaczepnie — aby państwo tak biedne i początkujące jak Polska pozwoliło sobie na „luksus“ 8 godzinnego dnia pracy, urlopów, ubezpieczenia od choroby, bezrobocia i inne wymysły? Nawet stare, dobrze ufundowane państwa dopiero po namyśle krok za krokiem weszły na tę drogę, podczas gdy Polska w przeciągu kilku lat wyprzedziła wszystkich. Do czego zmierzają te żale? Stara piosenka: ukrócić ubezpieczenia, nie pozwolić sobie na żadne „wybujałości“ — państwo ma ważniejsze zadania niż opiekować się swą ludnością pracującą czy — przymusowo-święty jącą.

Gdy obecny kanclerz niemiecki von Papen objął rządy, pierwszem jego oświadczeniem było, że państwo nie jest instytucją opieki społecznej, któraby najważniejsze swe zadanie widziała w opiekowaniu się swymi obywatelami. Powiedziawszy to, von Papen odrazu przystąpił do czynu: zmniejszył świadczenia dla bezrobotnych i zapowiedział dążenie do samostarczalności instytucji ubezpieczeniowych tj. że państwo nic do nich dopłacać nie będzie.

Doskonały przykład do naśladowania dla naszych domorosłych von Papenów. Przedsiębiorców dawno już kłuje w oczy, że wskutek pewnych opłat na ubezpieczenia społeczne nie odbywa się w pożądanem dla nich tempie kapitalizacja tj. gromadzenie kapitałów kosztem klasy pracującej. Opłaty na ubezpieczenia, skrócony czas pracy, urlopy itd. — to przecież wedle nich wszystko bolszewickie metody gnębienia kapitału, to co najmniej naśladownictwo wzorów niestosownych dla nas, więc precz z niemi, wrócić do dawnych czasów, kiedy w zaborze rosyjskim nie znano żadnych fanaberyj społecznych, gdzie ani od choroby ani od wypadku robotnik nie był ubezpieczony, bo i poco, kiedy przy każdej fabryce był felczer z domową apteczką, był i cmentarz...

Te ciągle powtarzane lamenty nie pozostały bezskuteczne, szczególnie od czasu, gdy przemysł stał się podporą sanacji. Ręka rękę myje — jedna daje obficie na fundusz wyborczy, druga odwzajemnia się „reformami“, które konsekwentnie wprowadzają w życie to, co von Papen uznał za zadanie państwa: nie być państwem opieki czy — jak oni to z przekąsem nazywają — państwem dobroczynnem. Jak dziś wygląda ubezpieczenie na wypadek choroby, wiemy. Jak się z miesiąca na miesiąc zmniejsza dopłatę do funduszu bezrobocia, wiemy. Jak się nagina ustawę, aby robotnikom ukraść 8 godzinny czas pracy i urlopy, także wiemy. Ale to i jeszcze coś innego robi się poza ustawą jeszcze obowiązującą, co przemysłowcom naturalnie nie wystarcza — oni chcą „reform“ wstecz tj. przejścia do metod, które oni uważają za zadanie państwa, a tem dla nich jest predewszystkiem opieka nad kapitałem, w dalszem dopiero, bardzo dalekiem stadjum opieka w formie jałmużny dla klasy pracującej.

Z tęsknotą czekają nasi przemysłowcy i wogóle kapitaliści na wynik wyborów niemieckich. Dla nich nie jest wystarczającem faktyczne usunięcie wpływów socjalistycznych na rząd, oni chcą i prawnego usunięcia przez spreparowanie odpowiedniej większości, gdyż wtedy von Papen zrealizuje swe plany a wtedy nasi będą mieli gotowy wzór. Nie przejmują się tem, że będzie to tak przez nich potępiane naśladownictwo wzorów zachodnich. Złe wzory, tj. takie, które dają większy dochód, oni chętnie przyjmują, podczas gdy dobre tj. kosztujące ich są potępienia godne. Zwycięstwo reakcji w Niemczech stanie się nową podnietą do ataku na ubezpieczenia społeczne i nowym impulsem dla sanacji do dalszego ich demolowania.

Wiadomości polityczne

—o—

NOWY DYREKTOR KANCELARJI SENATU

Marszałek Senatu Raczkiewicz podpisał nominację nowego dyrektora kancelarji Senatu. Został nim p. Adam Piasecki, który w poprzednim Sejmie piastował mandat poselski z ramienia BB.

Z życia robotniczego

WZROST BEZROBOCIA W ŁODZI

Z powodu zakończenia półrocza w Łodzi, szereg przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych przeprowadza całkowitą likwidację. Przedsiębiorstwa te zwróciły do magistratu nabyte świadectwa przemysłowe z wyjaśnieniem, że wskutek kryzysu i braku środków na dalsze prowadzenie interesu, unieruchamiają swą działalność. W ciągu jednego dnia zanotowano ośmnaście podobnych wypadków. Wskutek likwidowania tych przedsiębiorstw pogarsza się równocześnie sytuacja na rynku pracy w Łodzi, ponieważ zakłady te wymówiły w odpowiednim terminie pracę robotnikom i pracownikom.

Z SALI SĄDOWEJ

ECHA ZAJŚĆ KRAKOWSKICH
W DNIU STRAJKU GENERALNEGO

W dniu wczorajszym doręczono obrońcom czterdziestu oskarżonych o udział w zajściach z 16 marca w Krakowie wyroki sądu okręgowego. W myśl przepisów procesowych obrońcy winni w dniach 7 wnieść apelację. Wszyscy zasądzeni przebywają po dzień dzisiejszy w więzieniu sądowem.

Lista obwinionych nie została jeszcze wyczerpana, ponieważ na dzień 7 lipca wyznaczono dalszą rozprawę w krakowskim sądzie okręgowym przeciw dziewięciu młodym TURowcom, a mianowicie Eugenjuszowi Gackowi, Emilowi Hajcie, Juljanowi Gędziorowi, Mieczysławowi Gawłowi, Stanisławowi Rzegockiemu, Edwardowi i Michałowi Stygaresom, Władysławowi Adamowskiemu i Janowi Lebiertowi. Wszyscy oskarżeni są członkami TUR w wieku od lat 16 do 18. Jako świadkowie oskarżenia powołani są byli TURowcy, obecnie funkcjonarjusze policji pp. Leon Karzyński i Józef Serwaciński.

Obrony oskarżonych podjęli się adwokaci dr. Ign. Alexandrowicz, dr. Bross, mgr. Zygmunt Gross, dr. Ringelheim i dr. Schuldenfrei.

Akt oskarżenia zarzuca wymienionym TURowcom dopuszczenie się zbrodni gwałtu publicznego z §§ 81 i 82 uk. Oskarżenie wnosi i popiera podprokurator dr. Szypuła.

Miljonowe miasta w świecie

W roku 1931 liczba miast o miljonowej ludności na całej kuli ziemskiej wynosiła ogółem 27. W tych 27 miastach mieszkało 52,800.000 osób. W roku 1900, było miast takich tylko 11, w roku 1920 — 19, a obecnie 27. Obserwujemy zatem wyraźną tendencję skupienia się ludności w wielkich ośrodkach miejskich, zwłaszcza od czasu wojny światowej. W roku 1920 Afryka, Australja i południowa Ameryka nie miały zupełnie miljonowych miast. Obecnie zaś Afryka ma 1,000.000: Kairo, Ameryka Południowa 2,000.000 — Rio de Janeiro i Buenos Aires 2,000.000. Azja posiadała w roku 1900 dwa takie miasta: Tokio i Pekin, a obecnie ma ich ośm. Osłabienie tempa wzrostu miljonowych miast w starej Europie obserwuje się, porównując takie miasta, jak: Londyn, Paryż, Wiedeń z Moskwą, Ossaką, Sydney'em i Buenos Aires, które wzrosły dwukrotnie, Szanghaj trzykrotnie, Detroit czterokrotnie, a Los Angelos nawet dwunastokrotnie.

TELEGRAMY

—o—

STAN BEZROBOCIA W POLSCE

Warszawa, 5 lipca. (Tel. wł.) Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba zarejestrowanych bezrobotnych dnia 2 lipca wynosiła w całym kraju 244.857 osób, co w porównaniu z poprzednim tygodniem wykazuje spadek liczby bezrobotnych o 8.007 osób.

PROCES O RACHUNECZEK HOTELOWY HITLERA

Berlin, 5 lipca. Przed tutejszym sądem rozpoczął się dziś proces przeciw Hitlerowi, jako wydawcy „Voelkischer Beobachter", Goebbelsowi, jako wydawcy „Angriff" i Ahrensowi, jako wydawcy ulotki, oskarżonym przez „Welt am Montag" z powodu zarzutu kłamstwa. W kwietniu br. bowiem ogłosiła „Welt am Montag" rachunek hotelu „Kaiserhof", wedle którego Hitler zapłacił za 10-dniowy pobyt w hotelu 4.048 marek. Publikację „Welt am Montag" nazwali oskarżeni w wymienionych dziennikach hitlerowskich, a Ahrens w ulotce „podłem kłamstwem", za co zostali obecnie pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Na dzisiejszej rozprawie adwokat oskarżonych tłómaczył się tem, że „Welt am Montag" ogłosiła nie oryginał rachunku, lecz duplikat i to jest właśnie oszustwem. Sąd odroczył rozprawę i zarządził wydanie z zarządu hotelu oryginalnego rachunku.

KREW PŁYNIE W NIEMCZECH

Berlin, 5 lipca. W Feuerbach, pod Stuttgartem, doszło podczas demonstracji komunistycznej do krwawych starć z hitlerowcami. — Podczas walki dwanaście osób odniosło cięższe rany. Zawezwana ze Stuttgartu policja użyła broni palnej, przyczem kilku dalszych demonstrantów zostało poranionych.

Berlin, 5 lipca. We Frankfurcie, nad Menem, doszło wczoraj między komunistami a hitlerowcami do ostrej strzelaniny, w toku której jeden z hitlerowców został zabity, a drugi odniósł ciężkie rany. Także w Berlinie doszło między członkami obu tych partyj do krwawej walki, przyczem trzech hitlerowców i jeden komunista odnieśli rany, a pewien przechodzień został od zbłąkanej kuli zabity.

Berlin, 5 lipca. W Koszalinie (Köslin) na Pomorzu niemieckiem doszło wczoraj wieczór do starć między komunistami a hitlerowcami. Starcia trwały do późnej nocy i pociągnęły za sobą około 20 rannych, z których 7 z ranami ciężkiemi przewieziono do szpitala.

ZGON SŁYNNEGO PODRÓŻNIKA

Sztokholm, 5 lipca. W Goeteborgu zmarł dziś w 55 roku życia znany badacz krajów Ameryki Południowej prof. Erland Nordenskjoeld, syn znanego badacza okolic podbiegunowych.

WYDATKI WOJSKOWE W SZWAJCARJI

Bern, 5 lipca. Szwajcarska Rada stanu przyznała dziś kredyt w wysokości 18'5 miljona franków szwajcarskich na zakup materjałów wojennych, z czego miljon 300 tysięcy franków przeznaczonych jest na zakup masek gazowych.

ROKOWANIA REPARACYJNE

Lozanna, 5 lipca. Rokowania między poszczególnemi delegacjami, które wczoraj utknęły na martwym punkcie, po powrocie Herriota z Paryża ożywiły się na nowo. O godz. 9 rano udał się Herriot w towarzystwie ministra skarbu Germain Martina i podsekretarza stanu Benneta do MacDonalda, gdzie odbyła się rozmowa trwająca blisko dwie godziny. Po odejściu delegacji francuskiej przybyła do MacDonalda delegacja niemiecka w osobach kanclerza von Papena, ministra spraw zagranicznych von Neuratha i ministra skarbu hr. Schwerin-Krosigka. Opuszczając Mac Donalda, Herriot odmówił udzielenia przedstawicielom prasy jakichkolwiek wyjaśnień. Jedynie minister skarbu Germain Martin uśmiechając się oświadczył: „Kieszenie mamy wprawdzie jeszcze puste, ale jesteśmy pełni nadziei". — Jak słychać, podczas rozmowy z MacDonaldem premjer Herriot wypowiedział się przeciw dalszym ustępstwom na rzecz Niemiec. Popołudniu odbędą się nowe rozmowy MacDonalda z delegacją francuską, a później z delegacją niemiecką. Nie jest wykluczone, że po tych rozmowach odbędzie się wspólne posiedzenie delegacji francuskiej z niemiecką pod przewodnictwem MacDonalda. Wedle ogólnego mniemania, ostateczna decyzja, bez względu czy w sensie pozytywnym czy negatywnym — zapadnie dziś wieczorem.

Lozanna, 5 lipca. Po przerwie obiadowej delegacja niemiecka powróciła do hotelu Beau Rivage i ponownie odbyła z MacDonaldem dłuższą rozmowę. Opuszczając hotel delegacja niemiecka oświadczyła, że nie jest pewnem, aby konferencja zakończyła się we czwartek, jak to ogólnie przypuszczano — ponieważ w rozmowach nie osiągnięto jeszcze porozumienia. Po delegacji niemieckiej MacDonald przyjął delegację francuską z premjerem Herriotem na czele, który dziś obchodzi 60 rocznicę urodzin.

Lozanna, 5 lipca. Jak z kół delegacji francuskiej donoszą, podczas dzisiejszej rozmowy z MacDonaldem premjer Herriot oświadczył, że w całej pełni podtrzymuje żądania francuskie wyrażone w ostatniej propozycji, a specjalnie co do sumy ryczałtowej w wysokości 4 miljardów marek w złocie.

Paryż, 5 lipca. W kołach parlamentarnych utrzymują, że debata nad projektem ustawy finansowej rozpocznie się w Izbie francuskiej w piątek 8 bm., gdyż liczą się z tem, iż do tego czasu Herriot wróci już z Lozanny.

URZĘDNICY FRANCUSCY PRZECIW REDUKCJI POBORÓW

Paryż, 5 lipca. Przed budynkiem parlamentu francuskiego usiłowali wczoraj urzędnicy państwowi demonstrować przeciw projektowi ustawy, przewidującej redukcję poborów. Policja rozpędziła demonstrantów, aresztując przeszło 300 osób.

SAMOBÓJSTWO DYGNITARZA

Paryż, 5 lipca. Minister emerytur Berthod, wchodząc wczoraj do biura szefa departamentu w ministerstwie emerytur Marcelego Lehmana, zastał go martwego przy swem biurku. Jak stwierdzono, Lehman pozostał w sobotę wieczór w swem biurze i tam wystrzałem w serce pozbawił się życia. Liczył on 47 lat i był inwalidą wojennym. Przypuszczają, że do tego rozpaczliwego kroku pchnęły go niepowodzenia życiowe.

ANGLJA WOBEC PROJEKTU HOOVERA

Londyn, 5 lipca. Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że na czwartkowem posiedzeniu komisji głównej konferencji rozbrojeniowej angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon wygłosi mowę, w której wyjawi oficjalne stanowisko rządu angielskiego wobec projektu rozbrojeniowego prezydenta Hoovera.

REPRESJE CELNE PRZECIW IRLANDJI

Londyn, 5 lipca. Po całonocnych obradach Izba gmin przyjęła dziś nad ranem projekt ustawy w sprawie ceł wyjątkowych na towary pochodzenia irlandzkiego w brzmieniu niezmienionem. Projekt przyjęty został 223 głosami przeciw 31. Przeciw głosowała jedynie partja pracy.

LOT NAOKOŁO ŚWIATA

Nowy Jork, 5 lipca. Lotnicy amerykańscy Jimmy Mattern i Bennett Griffin wystartowali dziś nad ranem o godz. 4 do lotu naokoło świata, celem pobicia dotychczasowego rekordu, dokonanego przez dwóch lotników amerykańskich Posta i Gattyego w roku ubiegłym. Mattern i Griffin zamierzają lecieć przez Nową Funlandję, Anglję, Holandję, Syberję i Ocean Spokojny. Jak wiadomo, Post i Gatty oblecieli kulę ziemską w 8 dniach i 16 godzinach.

NIESZCZĘŚLIWE ŚWIĘTO

Nowy Jork, 5 lipca. Jak corocznie, tak i w tym roku z okazji amerykańskiego święta narodowego wydarzyły się liczne nieszczęśliwe wypadki, których ofiarą padło przeszło 170 osób. Z cyfry tej okrągło 100 osób poniosło śmierć w wypadkach komunikacyjnych, 60 utonęło, a reszta zginęła wskutek wybuchu ogni sztucznych, petard i t. p.

Tasiemka i jego banda przed sądem

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 5 lipca.

Dziś jako pierwszy świadek zeznawał Feliński. Był on sądzony przez „dintojrę" bandy Tasiemki, gdyż rzekomo miał odmówić swego sąsiada Edelistę od zapłacenia okupu 500 zł. Powiedzieli mi, mówi świadek: Będziesz skazany! Sąd skazał mnie na 100 zł. Zacząłem płakać, aby darowano, gdyż nie mam pieniędzy. Zgodzono się zniżyć okup na 50 zł.

Świadek Siekierka zeznaje, że **pod terorem musiał dać osk. Steinwurfowi 300 zł. i 2 ubrania.**

Świadek Alterman zeznaje, że od 27 lat handluje na Kercelaku. W roku 1930 poróżnił się ze swym sąsiadem Schwarzbergem. Zostałem wezwany na „dintojrę". W restauracji zastałem 4 Polaków i 12 Żydów. Powiedziano mi: Masz płacić 800 zł.

Po targach zgodzono się na 400 zł., a ponadto musiałem zapłacić za kolację 100 zł. Schwarzberg zapłacił przy mnie 50 zł.

Prokurator: Kogo więcej teroryzowano: chrześcijan czy Żydów?

Świadek: Bez różnicy, jednakowo.

Adw. Litauer: Od jak dawna się to działo?

Św.: Od roku 1928.

Adw.: Czy oni mówili, że działają w imieniu partji?

Św.: Miałem przeświadczenie, że to **„frakcja rewolucyjna"**, że to partja nakazała.

STANOWISKO POLICJI

Adw.: **Jak się zachowywała policja?**

Prokurator protestuje przeciw temu pytaniu, mówi, że nie może dopuścić do rozgrywki politycznej na tle procesu.

Sąd jednak dopuszcza pytanie.

Świadek Alterman zeznaje dalej i wyjaśnia, że policja nie interwenjowała. W komisarjacie policji, gdy wszedł, powiedziano mu: **Przecież pana jeszcze nie zabito, pan żyje!**

„LISTA SKŁADEK WYMUSZONYCH NA „FRAKCJĘ REWOLUCYJNĄ"

Zaciekawienie budzi znajdująca się w aktach sprawy w zapieczętowanej kopercie lista składek na dzielnicową „frakcję rewolucyjną".

Św. Fuchs mówi, że na listę zbierano od straganiarzy **przymusowe składki po 5 do 10 zł. Były** to składki na „frakcję rewolucyjną" nie od członków. Na liście tej jest podpis Tasiemki.

Listę tę znaleziono w czasie rewizji u Steinwurfera.

REWOLWER DO PIERSI...

Handlarzowi Regenowi **banda kazała zapłacić naprzód za pozwolenie nabycia budki, a potem** na „oblanie" straganu. Mimo to Karpiński prześladował świadka stale **żądaniami haraczu. Gdy nie otrzymał pieniędzy, przykładał mu rewolwer do piersi** — zeznaje świadek. Gdy się poskarżył, urządzono „dintojrę" w restauracji **przy współudziale Tasiemki.** Kazano świadkowi zapłacić wtedy **500 zł.**

Gdy zanosiło się na hece komunistyczne i kupcy z obawy sprzątali stragany, wówczas banda wymyślała mi wołając cynicznie: Jesteście też komunistami!

Adw. Lewin: Jaką rolę odgrywał Tasiemka w czasie „dintojry"?

Św.: Siedział w restauracji przy stole trochę pijany. Mnie do głosu nie dopuszczono, **tylko wołano, żebym płacił!** Na Kercelaku Tasiemka bywał stale.

Na tem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

ROZMAITOŚCI

—o—

Z CZEGO ŻYJĄ LUDZIE NA TARGACH SOWIECKICH? „Weczernaja Moskwa" tak opisuje życie na targach: „ Na Krestowskim placu pomiędzy przekupkami siedział za specjalnym likiem „były Insarow-Sujew", jak głosił napis, oznajmiający, że „uzyskał tytuł „magistra nauk włoskich" na uniwersytecie paryskim". Człowiek ten chętnie za 2 ruble lub 5 jajek przepowiada przyszłość według rękopisu. Analfabeci i półanalfabeci otrzymują zniżkę. „Magister" sam za nich coś napisze na kawałku papieru, a potem przepowiada im przyszłość na podstawie swego rękopisu. Na Rynku drzewnym wielkie zainteresowanie budził człowiek w meloniku i z szmatami owiniętemi nogami. Z głębi swego ciała wydaje on dźwięki, przypominające pianie koguta i huk młocarek. „Kompozytor" nazwał tę „symfonję" — „Rano w kołchozach". Na Chuchrikowskim rynku jakieś indywiduum gra na katarynce jakąś starą piosenkę, poczem pogadawszy z papugą, sprzedaje jakieś koperty. Okazuje się, że zawarta w nich jest stara wizytówka i mały ołowiany pierścionek. Wyjątkowo jakiś szczęśliwy gracz wygra notesik, flaszeczkę wody kolońskiej lub kawałek mydła. Ale jakby szczęśliwym zbiegiem okoliczności tym szczęśliwym graczem zawsze jest jeden i ten sam człowiek, młodzieniec o okrągłej twarzy w granatowej czapce.

TESTAMENT BRIANDA. Gazety francuskie ogłaszają testament Brianda, który otwarto dopiero w ostatnich dniach aczkolwiek prasa przedwcześnie podawała o tym fakcie wiadomości. Testament ma datę 1 sierpnia 1931 r. Spadkobiercami zmarł go dyplomaty i premjera wielokrotnego Francji, jest dalsza rodzina i stary sługa. Briand w ostatnich czasach przed zgonem był posiadaczem 349 hektarów ziemi, a w gotówce 132.000 franków. Rozwiała się więc legenda prasy francuskiej, jakoby Briand pozostawił po sobie miljony.

KRONIKA

—o—

„BANDA" PRZYJEŻDŻA DO LWOWA. Za kilka dni przyjeżdżają do Lwowa „Bandyci", którzy wystąpią w Teatrze Wielkim. Znakomity ten teatr rewjowy wystąpi we Lwowie w pełnym komplecie z Jarossym, Lawińskim, Ordonką, Zulą Pogorzelską, Dymszą, Umińską na czele.

—ooo—

CO NAS MOŻE OBCHODZIĆ? Cóż może nas obchodzić, że wczoraj była pogoda, albo padał deszcz, że było 20 czy 25 stopni ciepła, albo zimna, wreszcie to, że wczoraj obchodził imieniny Antoni, a dziś Elżbieta ma tę uroczystą frajdę? Żyje się dniem i czeka może jutro coś przyniesie, a tymczasem nadbużański, nadwiślański czy naddniestrzański albo inny kraj zmieniamy bywa — przynajmniej w przemówieniach i prasie sanacyjnej, na takie cudo, że odnosi się wrażenie, że żyje się w dolinie Eufratu i Tygru. Z marzeń tych wybija nas smutna rzeczywistość gdy uprzytomnimy sobie, że żyjemy właściwie głodem i nadzieją przyjścia lepszych czasów. Nie jest to już bieda, która zmusza nas do obywania się bez obiadu czy śniadania, ale bieda, że nie stać na śniadanie, obiad i wieczerzę. Żyje się chlebem i odrobiną tytoniu. Żyje się poto, by z trudem zebrane grosze pozwoliły na wegetację, a niema sił myśleć o czemkolwiek innem. Mimo tego bezwładu pozornego i mimo uśpienia rośnie w naszych sercach dynamit, który nagromadzony wybuchnie z wielką siłą. Tymczasem szala dziejowych przeznaczeń coraz bardziej przechyla się, aż obciążona wyzyskiem i uciskiem przeważy. Rychło już Nike wyda rozkaz...

POGRZEB KPT KORYTOWSKIEGO. W dniu wczorajszym odbył się pogrzeb tragicznie zmarłego kpt. Korytowskiego. Jak wykazała sekcja zwłok śmierć nastąpiła natychmiast po wystrzale wskutek przebicia skroni na wylot i przekrwieniu komory mózgowej. Jak dowiadujemy się władze wojskowe i cywilne przesłuchały poraz wtóry świadków tragicznego zajścia.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO Z NĘDZY. Na cmentarzu stryjskim usiłował pozbawić się życia przez wypicie kwasu solnego Józef Procajło. Zawezwane pogotowie odwiozło go do szpitala. Powodem rozpaczliwego kroku — bezrobocie i brak środków do życia. Procajło od dłuższego czasu pozostawał bez pracy i przyjechał jej szukać we Lwowie. Bezskutecznie jednak. Zrozpaczony targnął się na swe życie. Z tego samego powodu usiłowała pozbawić się wczoraj życia przez wypicie większej ilości jodyny 29-letnia Kazimiera Niewiadomska, krawczyni z Sygniówki. Straciła ona przed kilku miesiącami pracę i pozostała bez środków do życia. Nieszczęśliwą w ciężkim stanie odwieziono do szpitala.

POCAŁUNEK, KTÓRY ZABIŁ DZIECKO. — Nienotowany dotąd wypadek miał ostatnio miejsce we Lwowie. Oto wskutek pocałunku zmarło 4-letnie dziecko Pików, przy ul. Słonecznej. — Dziecko było bardzo ładne, to też sąsiedzi obsypywali je pocałunkami. Wskutek jednego z pocałunków utworzył się dziecku na wargach wrzód, a następnie wystąpiła wysypka i dziecko do 3 dni zmarło.

WYPADEK W MAGLU. W suterynach domu przy ul. Tarnowskiego 24 maglowała Zofja Rzucidło (lat 24) bieliznę. W pewnej chwili, gdy służąca składała bieliznę do kosza 300-kilgramowy magiel wyskoczył z łożyska i przygniótł służącą swem ciężarem. Służąca doznała załamania klatki piersiowej. W stanie b. ciężkim odwieziono ją do szpitala.

ARESZTOWANIE OSZUSTÓW „BANKOWYCH". Głośną była swego czasu sprawa oszukańczego banku ludowo-spółdzielczego, który żerując na naiwności ludzkiej naciągnął szereg osób i firm na poważne sumy. Wczoraj na skutek 2-letniego śledztwa aresztowano czwartego dyrektora tego banczku S. Schiffmana, właściciela realności przy ul. Sakramentek. Dwaj poprzedni dyrektorzy po wykryciu malwersacyj zbiegli do Belgji, ale po powrocie do Lwowa zostali aresztowani. Trzeci dyrektor Herman Wahl został aresztowany przed 3 miesiącami w Wiedniu. Wiadomość o aresztowaniu czwartego wywołała w mieście sensację.

ARESZTOWANIE ZABÓJCY. Jak już donosiliśmy, w czasie bójki na budowie przy ul. Kołłątaja zginął od ciosu noża niejaki Melnyk. Zabójca zbiegł. Udało się jednak odnaleźć jego kryjówkę i aresztować sprawcę zabójstwa w osobie niejakiego Bycha.

SWETER I MASZYNA DO SZYCIA. Na gorącym uczynku kradzieży swetra przyłapano Ewę Tosik. Ewa Tosik przyszła prosić o jałmużnę do mieszkania Adama Hippa na Lewandówce (Mickiewicza 19). Również aresztowano Jana Dołhana (Piotra Skargi 2) na uczynku kradzieży maszyny do szycia na szkodę „Ridnej szkoły" pl. Jana 5.

DZIECKO NICZYJE. W bramie realności przy ul. Traugutta 7 znalazła niejaka Katarzyna Bolkot, dziecko płci żeńskiej liczące 6 miesięcy. — Dziecko oddano do miejskiego urzędu.

KRADZIEŻ 20.000 ZŁ. W dniu wczorajszym Franc. Mijal (Świętokrzyska 44) pozostawił przed sklepem przy ul. Kościelnej rower do którego przytwierdzona była teczka. Jacyś sprawcy ukradli teczkę w której było 400 zł. w gotówce oraz książeczka M. K. O. na 20 tys. zł. oraz kilkanaście weksli.

Prowokacyjne postępowanie prezydjum magistratu

LOS ŁASKAW DLA SANACYJNYCH EMERYTÓW

Era Czumy, to nie tylko prawo wendetty, ani morderstw i gwałtów, lecz jak już wczoraj omawialiśmy, reformy w dziedzinie szkolnictwa, administracji i skarbowości oraz redukcyj!

Głosi się, że interes państwa i społeczeństwa wymaga oszczędności, ergo redukcyj.

W magistracie lwowskim przeprowadzono również redukcje. Nic w tem nie byłoby dziwnego, gdyby na miejsce zredukowanych nie przyjęto 40 nowych urzędników, przeważnie emerytów. I tu właśnie kryje się źródło fałszu, którego niepodobna przemilczeć, zwłaszcza, że podobne fakty zdarzają się w całej Polsce.

To się nazywa utrwalanie zrębów naszej państwowości?

Fałsz i obłuda. To żądza władzy i zysku, to rachuba na osobiste korzyści, których przykrywką jest t. zw. „dobro Polski" czy „państwowości".

„Dobro Polski i państwowości", „racja stanu", czy inne jeszcze określenia zrodzone w epoce pomajowego faraoństwa, w erze Czumy, służyć mają jako dekoracja czy przykrywka fałszu, który istnieje u podstaw całej sanacyjnej rzeczywistości.

Kłamstwo i nieszczerość działania całej obecnej gospodarki bije w oczy sprzecznością postępowania, a zaznacza się na każdym kroku konsekwencją wydarzeń i nielogicznością tychże.

Era „pokolenia ryzykantów" stworzyła drogę i stworzyła pole nietylko Czumom, Tasiemkom, Nitkom i Sobierajom, ale umierzwiła atmosferę dla fałszu, który jest tłem psychiki „łamaczy kości".

W magistracie lwowskim zaczęła się „radosna twórczość" emerytów, twórczość „w erze Czumy".

Z PROWINCJI

MORD Z ZAZDROŚCI. W małej wiosce Salina, w powiecie sanockim, żył Maksymiljan Dżagan, wraz ze znacznie od siebie młodszą żoną, Rozalją. Jak to zwykle bywa w takich wypadkach, Dżaganowa nie zadawalała się własnym mężem, szukając wciąż towarzystwa i rozrywki między dorodnymi parobczakami. Na to wszystko patrzał mąż, który, podejrzewając żonę o zdradę, wszczynał codziennie kłótnie i bójki, wytwarzając stałą atmosferę niezgody domowej i zagnienie stosunków. Przedwczoraj popołudniu o godz. 4 Dżagan schwytał swą żonę in flagranti z jakimś parobczakiem; siłą zaprowadził kobietę do izby, a porwawszy siekierę, uderzył ją dwa razy w głowę. Po czynie, widząc bezprzytomnie leżące ciało na ziemi, poderżnął sobie brzytwą gardło. Oboje nieszczęśliwi małżonkowie zawiezieni zostali do szpitala w Sanoku. Stan ich jest beznadziejny.

KLĘSKA BURZY NAD PRZEMYŚLEM. Onegdaj wieczorem przeszła nad powiatem przemyskim gwałtowna burza, połączona z silną ulewą. W czasie burzy piorun uderzył w dom jednego z gospodarzy w Woli Krzywickiej, pow. Przemyśl. Od uderzenia piorunu powstał pożar, w wyniku którego spłonęły trzy domy i kilka stodół.

ZAMACH NA KOLEJ CZY WYBRYK? Na torze kolejowym pod Sanokiem nieznani sprawcy ułożyli barykadę z kamieni. Dzięki jednemu z robotników kolejowych, który przeszkodę zauważył, niedoszło do nieszczęścia.

KAINOWA ZBRODNIA. W Smereczce, wsi w powiecie turczańskim, spór rodzinny o grunt stał się onegdaj przyczyną strasznej tragedji. Krewniacy gospodarza tamtejszego Iwana Kościa, którzy żywili do niego oddawna żal na tle podziału majątkowego, dopadli go w lesie i zamordowali paroma uderzeniami siekiery. Morderców ujęto.

AUTODOROŻKA W ROWIE. Onegdaj popołudniu jechała z Dublan do Laszek autodorożka, kierowana przez Stanisława Muchę, wiozącą jako pasażerów dwóch słuchaczy i dwie słuchaczki Akademji rolniczej w Dublanach. W pewnym momencie, wskutek zepsucia się kierownicy, auto wpadło do rowu, rozbijając się doszczętnie. Pasażerowie odnieśli lekkie obrażenia.

Dyfteryt zadusił dwoje dzieci

A LEKARZ... PROSTUJE

Otrzymujemy nast. pismo: Na podstawie art. 19 ustawy prasowej upraszam o zamieszczenie sprostowania niżej podanego artykulu, który okazał się w Numerze 131, z daty 12. 6. 1932 na stronie 8 p. t. SOS wołają ubezpieczeni w K. Ch. w Nadwórnie.

Przed czterema około laty zgłosił się do mnie osobiście mi znany przedsiębiorca budowlany Seńczak z Rakowca z dzieckiem, chorem na błonicę. Ponieważ ciągle byłem w kontakcie z wyżej wymienionym tylko jako pracodawcą — zdziwiło mnie bardzo, że twierdził, iż jest ubezpieczonym w Kasie Chorych w Nadwórnej. W obliczu jednak grożącego dziecku niebezpieczeństwa zaaplikowałem konieczny zabieg — przyczem p. Seńczak miał w ciągu najbliższych dni, albo wyrównać należytość za surowicę pobraną w aptece na mój własny rachunek, albo miał przynieść potwierdzenie od pracodawcy, że jest ubezpieczonym w Kasie Chorych. Tego Seńczak dotychczas nie uczynił, mimo upływu blisko czterech lat. W jakiś czas potem zgłosiła się żona Seńczaka z dzieckiem drugiem — twierdząc, że już była u drugiego lekarza (okręgowego), który jednak uzależnił zaaplikowanie surowicy przeciwbłonicznej od dostarczenia tejże przez zgłaszającą. Wówczas oświadczyłem, że mogę zastrzyknąć dziecku surowicę, musi jednak sama przynieść takową, tłumacząc jej równocześnie, że skoro mąż jeszcze dotychczas nie wyrównał rachunku za już zużytą surowicę w aptece — aptekarz drugi raz surowicy nie wyda bez pieniędzy. Więcej potem ani Seńczaka, ani nikogo z jego rodziny nie widziałem.

Wyjaśniam również, że Rakowiec jest odległy zaledwie 1½ km. od Sołotwiny. Wkońcu nadmieniam, że sprawa ta była przedmiotem dochodzeń przez władze kasowe jeszcze przed około dwoma laty, poczem sprawę odłożono prawdopodobnie ad acta, gdyż jako lekarz kasowy nie miałem obowiązku z własnej kieszeni dawać bezpłatnie leki, a Seńczak nigdy potwierdzenia od pracodawcy nie przedłożył. Z poważaniem Dr. S. Kanarienstein.

Od wydawnictwa

„DZIENNIKA LUDOWEGO"

Przez miesiąc lipiec administracja czynna jest codziennie od 8 do 1 i od 4 do 7.

RADJO LWOWSKIE

Środa 6 lipca

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy polskiej. 12.20: Gramofon. 12.40: Przegląd prasy polskiej. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Lwowski kącik harcerski. 15.35: „Frontem ku morzu!". 15.40: Audycja dla dzieci. 16.05: Gramofon i „Silva rerum". 16.45: Skrzynka programowa. 17.00: Muzyka lekka. 18.00: Odczyt. 18.20: Muzyka lekka. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Pogadanka historyczna". 20.00: Lekka audycja muzyczna. 20.45: Kwadrans literacki. 21.00: Recital fortepianowy. 21.50: Dodatek do dziennika radjowego. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Odczyt angielski: „Pakt Kelloga, wojna i neutralność". 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE ZARZĄDU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI odbędzie się we środę o godzinie 5 popołudniu przy ul. Rutowskiego 23, II piętro.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Ognisko" (John Boles).
CASINO: „Królowa podziemi".
CHIMERA: „Czar tanga" i dodatek dźwiękowy.
GRAŻYNA: „Światła i cienie macierzyństwa".
KOPERNIK: „Kapitan Whalam" (Józefina Baker z całym zespołem).
LEW: „Książę Dracula".
LUNA: „Latające auto" (Harry Peel).
MARYSIENKA: „Kapitan Whalam" (Józefina Baker z całym zespołem).
MIRAŻ: „Chata wuja Toma".
OAZA: „Gdy północ wybije".
PALACE: „Na dworze króla Artura".
PAN: „Na Zachodzie bez zmian".
PASAŻ: „Stalowa dłoń" (Tom Mix).
SŁOŃCE: Harry Peel i Charlie Chaplin.
STYLOWY: „Kobieta na księżycu".
ŚWIT: „Żywy trup".
UCIECHA: „Piraci panamscy" (całość, dwie serje).

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.